

WYZYSK PSYCHOLOGICZNY KONTROLA MYŚLI W WOLNYM (?) SPOŁECZEŃSTWIE

System... system jest w twojej głowie
Janusz Reichel

tekst: Jerzy Paweł Listwan

Skuteczną metodą uwodzenia jest zachwianie poczucia wartości drugiej osoby, a następnie „wspañiałomyślne” zaoferowanie pomocy w usunięciu niedostatków. Tak kobiety zakochują się w swoich nauczycielach, mentorach bądź obrońcach. I, co obserwowałem często, a z niesłabnącym zażenowaniem, szczególnie zabiegają o względy tych mężczyzn, którzy je onieśmielają czy wręcz poniżają. Naturalnym atutem „łowcy serc” jest szybki, trudny do zdobycia samochód, tudzież umiejętność perfekcyjnego panowania nad nim. Wszystko to przekonuje ofiarę uwiedzenia, że ma do czynienia z kimś wyjątkowym, dla kogo warto „stracić głowę”.

Nie o słabościach kobiet (i ich wykorzystywaniu przez cynicznych mężczyzn) ma być jednak ten tekst. Chcę zwrócić uwagę czytelnika na zjawisko analogiczne, a rozpowszechnione masowo, niezależnie od płci osób uwikłanych. Bardzo podobny mechanizm jest bowiem odpowiedzialny za trwanie systemu, w którym żyjemy, a z którego jesteśmy coraz bardziej niezadowoleni... i nic nie robimy, by go zmienić.

Kobieta omotana przez silnego a egoistycznego partnera oddaje mu wszystko, wszystko znosi i wciąż żywi nadzieję, że kiedyś on się jej odwdzięczy, że to właśnie on, bardziej niż kto inny może jej zapewnić szczęście (czasami role są odwrócone i to mężczyzna jest stroną podporządkowaną, liczącą na łaskawość partnerki). Wszyscy

żyjemy zaś w systemie, w którym mniejszość bogaci się coraz bardziej kosztem coraz większych wyrzeczeń ze strony większości, a większość zdaje się wierzyć, że to wszystko dzieje się dla jej dobra.

Jednym ze sposobów poddania człowieka kontroli jest wmówienie mu, że się myli, że jego podejście do świata, przekonania, rozumowanie, sposób bycia są błędne; że jego zdolności są niższe, a to, co on posiada – niższej wartości, niż to, co my mamy.

Kiedy w to uwierzy – sugeruje się mu, że powinien się od nas uczyć. I uczymy go – tego, co utwierdza go w uległości, poczuciu niższości, gotowości do ustępstw w nadziei, że kiedyś stanie się „taki jak my”. Ma też z nami, „dla własnego dobra”, współpracować – oczywiście, na naszych warunkach.

Wyzysk psychologiczny – wpajanie komuś poczucia niższości – jest wstępem do wyzysku ekonomicznego. Opisał to P. R. Sarkár, indyjski przywódca duchowy i działacz społeczny w książce *Neo-humanizm: wyzwolenie intelektu*.

Człowiek pozbawiony solidnego poczucia własnej wartości jest już gotów do wyzyskania. Bez trudu można mu narzucić niekorzystne dla niego warunki w negocjacjach handlowych czy politycznych. W obawie, by nie znaleźć się na „aucie” zgodzi się dawać tyle, ile zażądają i przyjąć tyle, ile zechcą mu dać. ▶

Święto Krakowskich Pszczelarzy – Krakowskie Miodobranie

Pl. Wolnica na Krakowskim Kazimierzu
Termin: 31.8. – 2.9.2007 (początek: piątek, godz. 15.00)

Kontakt:
amaciaszek@vp.pl
tel. 502155610

Szczegóły: zb.eco.pl/article/krakowskie-miodobranie-31-08-1-2-09-2007-a53411



Naród, który uwierzy w swoje zacofanie, sam wyrzeknie się własnej kultury i nawet nie zapyta, czy model życia, którym go kuszą, jest dla niego osiągalny. Z chwilą, gdy runą tradycyjne struktury społeczno-gospodarcze, ludzie pozostają zdani na łaskę i niełaskę klubu szczęściarzy, do którego pragną dołączyć. Gotowi są poświęcić wszystko w zamian za mapę drogi, która ma ich tam zaprowadzić.

Cena jest słona. Kiedy państwa z nadprodukcją potrzebowały nowych rynków zbytu – oraz źródeł tanich surowców, wystarczyło przekonać kraje Trzeciego Świata, że to model rolnictwa samowystarczalnemu uniemożliwia im rozwój i utrudnia dołączenie do klubu bogatych. „Eksperci” z krajów rozwiniętych poradzili im, że drogą do dobrobytu jest otwarcie się na rynki globalne i produkcja na eksport – świat tylko czeka na ich banany, kawę, orzeszki ziemne, przyprawy, kauczuk... Niestety skutkiem ubocznym wprowadzenia tych samych upraw na ogromnych obszarach w wielu krajach jest spadek cen. Plantacje na najbardziej wartościowych terenach rolniczych balansują na granicy rentowności, a w krajach dawniej samowystarczalnych żywnościowo panoszy się głód. Ludność zdana jest na zagraniczną pomoc, co jeszcze bardziej pograża jej poczucie własnej wartości. To samo – choć z mniej drastycznymi skutkami – spotyka drobnych rolników w krajach uprzemysłowionych, kiedy przychodzi im konkurować z międzynarodowymi koncernami agrobiznesu.

Czy jednak ofiarami wyzysku psychologicznego padają tylko mieszkańcy krajów rozwijających się, pracownicy o stosunkowo niskich kwalifikacjach, nie mogący znaleźć stabilizacji na rynku pracy oraz drobni rolnicy zależni od fluktuacji coraz bardziej globalnych rynków? Czy szczęśliwy mieszkaniowiec względnie zamożnego kraju, o względnie stabilnej pozycji zawodowej nie pada ofiarą złowrogich mechanizmów wyzysku psychologicznego?

Typowym haczykiem jest autorytet ekspertów i „czynniki opiniodawcze”. Ponieważ trudno jest być kompetentnym w każdej sferze, z którą mamy styczność – zdrowie, bezpieczeństwo, polityka, zarządzanie majątkiem i czasem... – wokół roi się od specjalistów i doradców, spieszących by wskazać nam najlepsze rozwiązania. Najlepsze – dla kogo? Niewątpliwie, przede wszystkim dla samych ekspertów oraz ich najważniejszych klientów. Pamiętamy kampanie o szkodliwości masła energicznie wspierane przez producentów margaryny (albo jajek, albo cukru, albo sztucznych słodzików – w zależności od tego, która grupa producentów bądź importerów dorwała się do głosu). Dawniej bagatelizowane choroby (np. grypa) i szkodniki (kleszcze) nagle okazują się strasliwym zagrożeniem dla ludności, kiedy wyprodukowano szczepionki i trzeba je wypromować. Na ekonomicznych kolumnach gazet pojawiają się autorytatywne komentarze sytuacji giełdowej i ogólnogospodarczej wygłaszane przez „obiektywnych” uczonych, którzy tylko przypadkiem są równocześnie menedżerami giełdy lub gracjami, osobiście zainteresowanymi decyzjami czytelników-inwestorów (gazeta

nie zawsze wspomina o tym drobnym szczególe przy nazwisku swego „eksperta”). Kiedy koncern Enron dążył do uzyskania korzystnej dla siebie deregulacji energetyki, związani z firmą lobbyści przekonywali (skutecznie), że deregulacja jest jedyną radą na to, żeby w Kalifornii nigdy nie gasło światło. Dopiero po głośnym upadku Enronu wyszło na jaw, że zaistniałe wyłączenia prądu zostały rozmyślnie wywołane przez szefów tegoż koncernu.

Politycy spragnieni silnej władzy od wieków z powodzeniem sięgają po ten sam trick: stwórz wroga i przekonaj ludność, że właśnie ty się z nim rozprawisz. Im mniej realne jest dane zagrożenie, tym lepiej: tym łatwiej będzie można w stosownych momentach kreować heroiczne zmagania lub spektakularne zwycięstwa. Tak właśnie wymyślono w USA nieustającą „wojnę z terrorem”. Zagrożenie zamachem terrorystycznym w tym kraju stanowi znikomy ułamek zagrożenia, jakie stwarzają wypadki drogowe czy przemoc domowa, ale świetnie nadaje się jako pretekst do wzmożonej inwigilacji obywateli oraz do stosowania przemocy za granicą. Buduje też klimat przyzwolenia dla ignorowania międzynarodowych porozumień humanitarnych oraz stosowania porwań i tortur wobec tych, których się uzna za podejrzanych o terroryzm. Pomysł „wojny z terrorem” wkrótce z zachwytem podchwycili przywódcy Chin i Rosji, od dawna znani z niezbyt fanatycznego przywiązania do praw człowieka.

NIEWIDZIALNA WŁADZA

Jak to się dzieje, że nieliczna elita sprawuje kontrolę nad większością ludności, wyzyskuje ją, zmusza do coraz cięższej pracy, straszy bezrobociem, zatruwa jej środowisko życia i zniewala, a ludność się nie buntuje? Jak to możliwe, że ci, którzy wypisując kwity tworzą pieniądze bez pokrycia w teraźniejszości (tak funkcjonują kredyty bankowe), przywłaszczają sobie lwią część owoców pracy całego społeczeństwa, a społeczeństwo się temu nie sprzeciwia? **Największym triumfem kapitalizmu jest doprowadzenie do tego, że wyzyskiwani przyjęli światopogląd spreparowany dla nich przez wyzyskiwaczy.** Udało im się wmówić społeczeństwu, że:

- życie jest grą, walką każdego z każdym;
- każdy ma w tej grze równe szanse;
- to sprawiedliwe, aby sprytniejsi i bardziej przedsiębiorczy żerowali na sile życiowej mniej zaradnych;
- miarą społecznej wartości człowieka jest zdolność do robienia pieniędzy;
- czyjaś praca może być 100 razy więcej warta niż czyjaś inna, choćby w pocie czoła wykonywana i choćby to ta ostatnia tworzyła realne, namacalne dobra;
- nic nie ma wartości, póki się tego nie sprzeda (a więc można i warto sprzedać wszystko, na co znajdzie się kupiec);
- koncentracja majątku w rękach nielicznych nie jest pogwałceniem praw człowieka pozostałych;
- jeśli ktoś nie może znaleźć sobie produktywnego miejsca w świecie, to tylko ze względu na własne leni-

stwo i osobiste niedostatki, a nie z powodu wykluczającej natury systemu;

- Ziemia i ludzie wszystko wytrzymają;
- to, co dobre dla biznesu, z pewnością jest dobre dla ogółu społeczeństwa;
- kierowanie społeczeństwem najlepiej pozostawić w rękach „fachowców” – ekonomistów, menedżerów, polityków i dyplomatów – a jeszcze lepiej powierzyć „niewidzialnej ręce” rynku, czyli puścić wszystko na żywioł, grę sił ekonomicznych – a jeśli ktoś myśli inaczej, to jest komunistą i wrogiem ludzkiej wolności (Tylko jakim interesom służą fachowcy? Kto najwięcej korzysta z „czyste” gry sił?);
- każdy człowiek jest wolny, niezależnie od jego sytuacji materialnej;
- obecna forma demokracji przedstawicielskiej umożliwia wszystkim jednakowo dbanie o swoje rzeczywiste interesy;
- dopóki ktoś działa w zgodzie z literą prawa, nie jest odpowiedzialny za niszczący wpływ swoich działań na życie innych;
- ludzie są bezsilni wobec „obiektywnych praw” rynku.

Dlaczego ludzie łykają tę „żabę”, godzą się na wszystko? Dlaczego potulnie wybierają bierność, zadowolają się pozorami podmiotowości? Dlaczego nawet protest społeczny przybiera formy skanalizowane, nie naruszające ogólnego porządku rzeczy? Może dlatego, że zwykli ludzie chcą po prostu żyć – z dnia na dzień, w wąskim kręgu spraw, na które mają dostrzegalny wpływ – kochać, pracować, wypoczywać, uczyć się, wychowywać dzieci, opiekować się bliskimi. I dlatego, że nie czują się niczym więcej jak jednostkami, których problemy są tylko ich problemami. Przytłoczeni odpowiedzialnością za ów jednostkowy los i za wywiązywanie się z owych podstawowych ról a z drugiej strony kuszeni „nieograniczonymi” szansami, jakie system zdaje się stwarzać każdemu z osobna, nie mają odwagi pomyśleć (ani nie są do tego zachęceni), że może spoczywa na nich jeszcze inna, ponadjednostkowa odpowiedzialność.

ZANIK POCZUCIA WSPÓLNOTY – MIT INDYWIDUALNYCH SZANS

Nastanie ery indywidualizmu w przełomowy sposób zmieniło pojmowanie moralności. Etyka skoncentrowała się na stosunkach między pojedynczymi osobami. Tylko w tych relacjach uwzględnia się (w ograniczonym stopniu) zasady uczciwości i miłosierdzia. Zanikło natomiast poczucie odpowiedzialności za większą całość, od której zależy jakość naszego istnienia. Dają się słyszeć głosy, że wspólnota to abstrakcja, że (jak się wyraziła Margaret Thatcher) *społeczeństwo nie istnieje*, że są tylko niezależne od siebie (i często skonfliktowane) interesy poszczególnych jednostek. Konsekwencje są wyraziste: z tej gmatwaniny sprzecznych interesów zwycięsko wychodzą jednostki najsilniejsze, najbezwzględniejsze i najlepiej potrafiące wykorzystać ów zamęt.

Uzyskawszy zaś pewną przewagę, wyłonione elity umacniają się stosując znaną od tysiącleci zasadę „dziel i rządź”. Mając w rękach środki opiniotwórcze – kupując masmedia i kaptując publiczne autorytety, skutecznie sterują świadomością ludności. Wskazując na linie podziału między różnymi grupami wyzyskiwanej mniejszości, a także podkreślając rywalizację między poszczególnymi ludźmi jako rzekomo naturalne prawo, nie dopuszczają do uformowania się zwartej opozycji – takiej, która poprzez swoją liczebność i jednomyślność mogłaby zagrozić uprzywilejowanej pozycji elit.

System wyzysku trwa, ponieważ człowiek cierpiący ucisk czuje się osamotniony, zdany wyłącznie na siebie. Tym, którym udaje się wiązać koniec z końcem, rzadko starcza czasu i energii, by zainteresować się losem mniejszych szczęściarzy. W dodatku ze wsząd napływają natarczywe komunikaty, że „skoro osiągnąłeś już tyle, możesz osiągnąć jeszcze więcej”. Altruistyczne odruchy są zaś kanalizowane w troskę o jak najlepszy byt rodziny – tym bardziej, że, jak wszyscy wiedzą, „przyszłość jest tak niepewna”. Rodzina bowiem pozostaje dla większości ludzi jedyną namacalną wspólnotą. Ulegając tej perswazji, człowiek poświęca cały swój czas i siły maksymalizacji swojego statusu materialnego. Drugi człowiek (poza najbliższą rodziną) siłą rzeczy schodzi na dalszy plan i stopniowo znika z pola widzenia. Ten, któremu – z powodu mniejszych zdolności, słabszej konstytucji psychicznej lub zbiegu niekorzystnych okoliczności – nie udaje się wywalczyć sobie godziwego poziomu życia, jest pozostawiony samemu sobie.

Zanik poczucia wspólnoty jest przełomowym skutkiem zwycięskiej ekspansji nowoczesności. Oszołomieni spektakularnymi sukcesami „self-made men”, a równocześnie zniechęceni ograniczającym bezwładem tradycyjnych systemów rodzinnych czy rodowych, uwierzyliśmy, że najlepiej zrealizujemy swe szanse „robiąc swoje”, koncentrując się wyłącznie na swojej karierze, swoich przedsięwzięciach, swoim życiu.

Propaganda w mediach i w szkolnictwie wciąż mydli nam oczy, że wszyscy mamy szansę na sukces. Akceptujemy więc „zasady gry” i tracimy w niej najlepsze lata życia tylko po to, by w końcu przekonać się, że pojedynczy człowiek (z wyjątkiem jednostek o najwyższych kwalifikacjach) ma ograniczone pole manewru. Jest w coraz mniejszym stopniu podmiotem, a w coraz większym – trybikiem obojętnej mu maszyny, zużywalną i wymienianą częścią.

Rolę „siatki bezpieczeństwa” przez pewien czas brało na siebie państwo opiekuńcze. Mniejsza wspólnota nie wydawała się więc specjalnie potrzebna. Jednak naród okazał się wspólnotą tak dużą – i przez to anonimową – że odpowiedzialność się rozmywała, spychana na biurokrację i gubiąca się gdzieś między jej szczeblami. Poczucie osobistej odpowiedzialności za tę dużą wspólnotę nigdy się na dobre nie wykształciło.

Teraz, niespodziewanie, państwo jako instytucja wycofuje się z wziętych na siebie zobowiązań i twierdzi, że daje nam wolną rękę – odtąd każdy ma się troszczyć o siebie sam. Dużo mówi się o tym, że dość już postaw roszczeniowych, że każdy musi poczuć się odpowiedzialny za własne życie.

MIT ODPOWIEDZIALNOŚCI

Odpowiedzialność sugeruje jednak istnienie pewnego zakresu możliwości i swobodę wyboru. Tymczasem wybór dla większości ludzi staje się coraz bardziej ograniczony. Kiedy o zmianach w stosunkach ekonomicznych, w prawodawstwie, w życiu politycznym, w środowisku naturalnym decydują w coraz większym stopniu wielkie pieniądze i logika ich pomnażania, zwykłemu człowiekowi coraz częściej pozostaje tylko wybór gatunku proszku do prania oraz wybór: przyjąć jakąkolwiek pracę za jakąkolwiek płacę i być dyspozycyjnym, czy patrzeć jak rodzina umiera z głodu.

Odpowiedzialność jest ulubionym frazesem zwolenników „małego państwa” i rozregulowanej gospodarki rynkowej. A przecież kapitalizm funkcjonuje na zasadzie „zyski nasze – koszty wasze”. To z podatków ogółu obywateli buduje się infrastrukturę, z której później większość korzyści odnoszą największe, prywatne przedsiębiorstwa. To nieopłacana praca milionów matek sprawia, że przedsiębiorstwa mają skąd brać rzetelnych, zdyscyplinowanych i pełnych młodych sił pracowników.

Kiedy przemysł, transport i intensywne, wielkotowarowe rolnictwo zatruwają środowisko – koszty zdrowotne ponoszą wszyscy, którym przychodzi żyć w tym środowisku. Kiedy hipermarkety likwidują drobny handel, agrokorporacje wymiatają drobnych rolników a wielkie koncerny wciąż redukują zatrudnienie – koszty ponoszą ludzie, którzy tracą środki utrzymania, podczas gdy korzyści z tak prowadzonej „racjonalizacji” odnosi ktoś zupełnie inny (kto zresztą już wcześniej miał się o wiele lepiej niż tamci). Kiedy, w imię konkurencyjności, pracownicy zmuszani są do coraz cięższej pracy, nieraz wcale nie za wyższe wynagrodzenie – koszty ich przemęczenia spadają na ich rodziny; korzyści uzyskują tzw. pracodawcy, których dochody dzięki temu stale rosną. Kiedy producenci markowej odzieży czy luksusowych samochodów pomnażają swój majątek i umacniają pozycję na rynku globalnym, szwaczki i monterzy w Chinach, Wietnamie, Indonezji, Filipinach, Meksyku – zarabiają tylko na przeżycie z dnia na dzień, a po dziesięciu latach pracy są „zużyci” – nie są już w stanie wydajnie pracować, nie dostają też renty ani emerytury. Kiedy Stany Zjednoczone chlubią się, że mają tanią benzynę – Irakijczycy płacą za nią swoją krew. „Osobista odpowiedzialność” okazuje się odpowiedzialnością biednych za błędy i umyślne draństwo bogatych.

FABRYKOWANIE PRYZWOLENIA

Brak zorganizowanego sprzeciwu zdaje się świadczyć, że wszyscy w zasadzie akceptują taki rozkład kosztów i korzyści. Zdają się kierować w życiu maksymą gracza rujnującego się na totolotka: „Może następnym razem to MNIE się poszczęści!” Czy jest to uniwersalny, dominujący rys natury ludzkiej, czy też ktoś utrzymuje kontrolę nad opinią publiczną? Ale przecież nie ma cenzury, nikt nikomu nie broni posiadać i głosić odmiennych przekonań!

Powszechna wolność słowa i przekonań przestaje stwarzać zagrożenie dla elit, kiedy udaje im się ograniczyć ramy wolności myślenia. Kiedy prawie wszystkie poczytne gazety wypowiadają się na dany temat w podobnym duchu, zagonionemu „zwykłemu” człowiekowi zaczyna się wydawać, że to jedyny rozsądny sposób myślenia. Kiedy media wciąż powielają te same uprzedzenia, w opinii publicznej urastają one do rangi aksjomatów, niepodważalnych prawd uniwersalnych (kto ma czas zastanawiać się, czy owa jednomyślność nie wynika raczej z identycznego sposobu funkcjonowania wszystkich dziennikarzy, redaktorów, ekspertów – z tego, w jaki sposób zdobywają oni swoje miejsce w życiu publicznym i środki utrzymania?).

Drugim – obok masmediów i cytowanych przez nie autorytetów – środkiem utrwalającym przekonanie o niemożności zmiany *status quo* jest system edukacyjny. I chodzi nie tyle o wpajanie uczniom „jedynie słusznej” ideologii na lekcjach wychowania obywatelskiego, co o sam sposób organizacji nauczania – i miejsce, jakie w nim przeznacza się młodzieży.

Zwrócił na to uwagę „pedagog wyzwolenia”, Paolo Freire. Zdaniem Freire, tym, czego brakuje we współczesnej szkole, jest refleksja o znaczeniu naszej obecności w świecie. Szkoła, pojmowana wciąż jako „wtłaczarnia” gotowej wiedzy, wpaja uczniom obraz świata, w którym praktycznie nie mają nic do powiedzenia. Stan zbiorowej psyche zdaje się potwierdzać wagę słów Freire: depresja wśród młodzieży szerzy się jak zaraza, zwłaszcza w ostatnich latach. Przypuszczalnie ma to związek z rozwojem techniki komunikacyjnej – z lawem informacji o wydarzeniach i zmianach w świecie, na które młodzi ludzie nie mają, lub zdają się nie mieć, żadnego wpływu. Depresja pojawia się, kiedy umysł dochodzi do wniosku, że nie jest w stanie zareagować na wszystkie bodźce, czy choćby te najistotniejsze i znacząco wpływać na kształt otoczenia, od którego zależne jest jego funkcjonowanie.

MIT RÓWNEGO BOISKA

Dyskurs o sprawiedliwości społecznej i międzynarodowej „poważne” czynniki opiniotwórcze sprowadzają do starań o „równe boisko do gry”. Cierpliwie nam tłumaczą, że robi się wszystko, abyśmy wszyscy mieli równe szanse – i że to jedyna możliwa, godziwa i realna równość. Kiedy komuś wydaje się, że został pokrzywdzony, zbywa się go wymownym milczeniem. Jeśli to nie poma-

ga i domniemana ofiara głośno domaga się sprawiedliwości, do akcji wkraczają prawnicy, którzy na ogół doskonale potrafią udowodnić, że szwindlu nie było, że gra jest „czysta”, zgodna z regułami.

Można dowodzić, że „równe szanse” giganta i karła są fikcją. Że równość wobec prawa jest też tylko w teorii, skoro korzystanie z niej wymaga wynajęcia dobrego prawnika za grube pieniądze. Że głos sprzeciwu jest zagłuszany przez ryk setek tub establishmentu. Że kandydaci ustawiający się w kolejkach na rozmowy kwalifikacyjne nie mają realnych szans wynegocjowania kontraktu jednakowo korzystnego dla obu stron. **Jednak kwestia, czy boisko jest równe, czy nierówne, jest drugorzędna. W takich deliberacjach unika się bowiem bardziej podstawowego pytania: czy los ludzi można rzucać na szalę gry? Czy mamy prawo uprawiać taki hazard i godzić się, żeby „zwycięzca brał wszystko”?**

Wmawia się nam, że naszym obywatelskim obowiązkiem jest brać udział w wyborach, że to od naszych decyzji – od tego, komu zaufamy – zależy droga, którą podążamy jako naród. Nikt nas jednak nie pyta o to, jaki model społeczeństwa nam odpowiada ani o to, jaki sposób społecznej samoorganizacji (czy, jak kto woli: państwa) umożliwi, naszym zdaniem, realizację tego modelu. Czy zgadzamy się, aby zawsze byli jacyś „przegranani”? Co chcemy z nimi robić?

ODRODZENIE WSPÓLNOTY

Rzeczywisty wpływ na warunki naszego życia w znikomym stopniu leży w gestii odizolowanych jednostek.

Ten, kto próbuje się wyłamać z prawideł systemu, jest ściągany z powrotem na „swoje miejsce” przez konformistyczną resztę. Działa „negatywny *consensus*”. Brak spójnego ruchu w innym kierunku sprawia mylne wrażenie, jakoby istniejący system wszystkim odpowiadał. Rzeczywiste zmiany wymagają **zgodnego** działania wielu. Taka jedność powstanie dopiero wtedy, gdy odrodzi się świadomość wspólnoty – tego, że poza naszymi indywidualnymi, zmieniającymi się interesami, duża część z nas ma interesy wspólne; że nasz dobrobyt zależy od dobrobytu większej całości, którą tworzymy żyjąc w jednej przestrzeni, współpracując i oddziałując na siebie na wzajem.

Jeśli ty i ja nie poczuje się odpowiedzialni za to, co się dzieje z naszym społeczeństwem, jak są dzielone w nim bogactwa, jakie warunki pracy i życia akceptujemy – jeśli nie poczuje się, że razem stanowimy część większego organizmu, którego zdrowie zależy od każdego z nas – to będziemy dalej tworzyć system, który nas niszczy i okrada, dalej szkodzić sobie nawzajem, dalej popadać w coraz większe zniewolenie, po to by ci, którym zaprzędaliśmy naszą przyszłość czuli się jeszcze bezpieczniejsi, jeszcze bardziej wszechmocni. Jeśli ty i ja nie będziemy troszczyć się o całość, o nasz wspólny los – ONI się o to zatroszczą. Tyle, że to będzie przyszłość dla NICH, nie dla nas. Możesz się ludzić, że stając po ich stronie, też się jeszcze „załapiesz”. Możesz powiedzieć, że los innych cię nie obchodzi. Może ci się uda. Może będziesz jednym z NICH. Może nigdy nie zadasz sobie pytania, po co żyłeś. Chyba, że ci się nie uda. I zdziwisz się: skąd się wzięło tyle nieszczęść? I dlaczego wokół ciebie taka obojętność? 🙄

EKOWIZJA. OGÓLNOPOLSKI KONKURS KRÓTKICH FORM FILMOWYCH STOWARZYSZENIA MANKO I EC KRAKÓW

Pomysł na organizację tego nowatorskiego przedsięwzięcia zrodził się z potrzeby pokazania ekologii, jako dziedziny twórczej i tematu ważnego i interesującego społecznie. Chcemy zachęcić twórców, zarówno tych profesjonalnych, jak i amatorskich, do tworzenia form filmowych o tematyce, która często bywa pomijana. Oczekujemy, że stworzone w konkursie materiały, będą inspiracją i formą edukacji ekologicznej. Konkurs ma ukazać jak najszersze spektrum zagadnień ekologicznych. Pragniemy zachęcić twórców do odejścia od stereotypowego spojrzenia na tę materię, która często bywa kojarzona wyłącznie z nagłaśnianymi w mediach radykalnymi akcjami ekologów. Konkurs ma pokazać, że ekologia ma też inne oblicze i nie zawsze wiąże się z kontrowersyjnymi działaniami. Czasem wystarczy rozejrzeć się dookoła i dostrzec sprawy do tej pory niezauważalne...

Organizatorzy nie ograniczają twórców co do formy ich dzieł. **Do Konkursu mogą być zgłoszone krótkie formy filmowe, których czas projekcji nie przekracza 7 min. i filmy reklamowe mieszczące się w konwencji reklamy społecznej, których czas nie przekracza 2 min.**

Laureaci wyłonieni przez profesjonalne jury zostaną nagrodzeni w następujących kategoriach:

GRAND PRIX – nagroda w wysokości – 2000 PLN
NAGRODA ZA II MIEJSCE – 1000 PLN
NAGRODA ZA III MIEJSCE – 500 PLN
NAGRODA ZA WALORY EDUKACYJNE
NAGRODA ZA WALORY ARTYSTYCZNE
NAGRODA PUBLICZNOŚCI

Termin nadsyłania materiałów: 30.9.2007
 ekowizja@ekosegregacja.pl
 www.ekosegregacja.pl/akcje/ekowizja

